

M. Hanus i J. Majchrák: Zmiana słowackiej doktryny. Dlaczego w nowej epoce powinniśmy trzymać się Polski

Wzrost znaczenia Polski w polityce europejskiej jest dla Słowaków dobrym powodem do tego, aby zrobić wszystko w celu nie tylko utrzymania środkowoeuropejskiego modelu ściślejszej współpracy, ale jego dalszego rozwoju. Zachodniosłowiański sojusz Warszawy, Pragi i Bratysławy ma w nowej epoce wielkie znaczenie dla Słowacji, Europy Środkowej, ale i całej Unii – piszą w politycznym manifestie słowaccy intelektualiści Martin Hanus i Jozef Majchrák. Tekst publikujemy z okazji polsko-słowackiej debaty „Wykuwanie Europy Środkowej”.

Słowacja tyle co weszła do strefy euro, a unią walutową zaczęły wstrząsać kryzysy zagrażające jej istnieniu: mówiło się o wystąpieniu z niej Grecji i Włoch, wielu analityków otwarcie przyznawało, że cały projekt od samego początku był źle pomyślany i gdyby nie Mario Draghi, ówczesny szef Europejskiego Banku Centralnego, który wystąpił z zaklęciem, że dla uratowania euro zrobi „whatever it takes”, strefy euro w dzisiejszej postaci by już nie było.

[DZIŚ 18:00 – WYDARZENIE TP] WEŻ UDZIAŁ W DEBACIE POLSKO-SŁOWACKIEJ „WYKUWANIE EUROPY ŚRODKOWEJ”



Gwarantem europejskiej stabilności mógł być wtedy tylko jeden kraj – gospodarczo bardzo silne i fiskalnie odpowiedzialne Niemcy, których elity polityczne i ekonomiczne panicznie bały się nadmiernego zadłużenia i inflacji. Niemcy odrzucali wspólne euroobligacje, a także pomysły wielkiej wewnątrz europejskiej redystrybucji dóbr, jak tego życzyli sobie Francuzi i południe Europy, naciskali raczej na ścisłe reguły budżetowe i zdyscyplinowanie południa.

Berlin oczywiście dalej będzie dla nas ważny – ale w tym przełomowym roku okazało się, że lepszy kompas mają w Warszawie

Po wybuchu kryzysu europejskiego było więc zrozumiałe, że polityczny establishment na Słowacji z wyjątkiem SaS (partii Wolność i Solidarność) Sulika

zwrócił się w stronę Niemiec. Nową doktrynę państwa jako pierwszy

sformułował sekretarz stanu w ministerstwie finansów Vladimír Tvaroška, który dokładnie jedenaście lat temu w wywiadzie dla SME na pytanie, czy ze względu na głębokość kryzysu ministerstwo nie zajmuje się planem wyjścia ze strefy euro i ponownego wprowadzenia korony słowackiej, odpowiedział: „Dla Słowacji kluczowe jest trzymać się Niemiec. To kraj, który dzięki swojej odpowiedzialnej polityce gospodarczej już w przeszłości wyznaczył kierunek.” To zdanie SME wybrało nawet na tytuł wywiadu: Musimy trzymać się Niemiec.

Słowa te w skrócie rozwinął przełożony Tvaroški Ivan Mikloš: Niemcy są jedynym supermocarstwem gospodarczym w Europie, są wyraźnym liderem niemiecko-francuskiego tandemu w UE, mają lepsze perspektywy niż upadające pod wieloma względami USA, Niemcy są jednoznacznie naszym największym partnerem handlowym i inwestycyjnym, a w czasie kryzysu strefy euro promują rozwiązania, które są zgodne z interesem Słowacji.

Ten punkt widzenia jako jedyny wyśmiewał wtedy partner koalicyjny Richard Sulík, który nowe hasło Tvaroški – trzymać się Niemiec – przetłumaczył jako „trzymać gębę, trzymać krok” oraz sarkastycznie zauważył, że Słowacja powinna rozwiązać ministerstwo spraw zagranicznych, a „w kancelarii premiera zatrudnić człowieka odpowiedzialnego za kontakty z Berlinem”.

Jak wiadomo, rząd Radičovej nie przetrwał tej polemiki w sprawie nowej doktryny państwa, a konkretniej poparcia dla euroobligacji. Do linii Mikloša płynnie nawiązał jego następca Peter Kažimír w drugim rządzie Ficy. Po objęciu funkcji szybko potwierdził, że „trzymać się Niemiec” leży w życiowym interesie Słowacji, ponieważ, kiedy dojdzie

do najgorszego, „rachunek mogą zapłacić jedynie Niemcy”. Czasem budziło nawet zdziwienie, z jaką determinacją Kažimír bronił niektórych niemieckich stanowisk, np. publicznie uznał propozycję niemieckiego Ministra Finansów Wolfganga Schäublego, żeby Grecja choćby tymczasowo wyszła ze strefy euro. Lewicowiec Janis Varoufakis, były grecki minister finansów, który w swojej książce *Porozmawiajmy jak dorośli* opisał kulisy negocjacji w czasie kryzysu europejskiego, nazwał Kažimíra najbardziej gorliwym poplecznikiem Schäublego spośród europejskich ministrów finansów.

Potem nadszedł kryzys uchodźczy, podczas którego Robert Fico po raz pierwszy w swojej karierze popadł w ostry konflikt z Brukselą i Berlinem. Nawet ten moment nie przyniósł jednak zmiany w słowackiej strategii trzymania się orbity Niemiec: właśnie w takim czasie przed pięcioma laty – za trzeciego rządu Ficy, wtedy z Bugárem i Dankiem – premier Fico mówił o życiowym wyborze Słowacji, która musi stać się częścią ścisłego rdzenia UE, bo w przeciwnym razie stanie się z nas jedynie „porcja na talerzu”.

Premier i lider Smeru utrzymywał wtedy, że po najbliższych wyborach w Niemczech, które ponownie miała wygrać Angela Merkel, ruszy niemiecko-francuska maszyna, przyjdzie „tornado”, a Słowacja będzie musiała natychmiast dołączyć, żeby stać się częścią ścisłego rdzenia.

Ten sam Robert Fico mówi dziś o obecności niemieckich żołnierzy na Słowacji jako o „wehrmachcie”, ale tak jak stwarza wirtualną rzeczywistość teraz, stwarzał ją przed pięcioma laty: temat „rdzenia” stworzył szczególnie z powodów wewnętrznych politycznych przeciwko Sulíkowi, który wtedy był jednoznacznym liderem opozycji. Właściwie

nawet udawało mu się to, ponieważ także część liberalnego establishmentu przyklaskiwała Ficowi jako nowoodkrytemu mężowi stanu lub co najmniej liderowi, który w odróżnieniu od hazardzisty Sulika ma przynajmniej swój kompas.

Potem doszło do zabójstwa Jána Kuciaka i jego narzeczonej – od tego czasu Fico zмага się z zupełnie innymi problemami. A z nim cała Słowacja, którą po protestach przeciwko korupcji wstrząsały kolejne fale pandemii, aż Władimir Putin zaczął likwidację sąsiedniego państwa w krwawej wojnie, która trwa już szósty miesiąc.

Czy jest rozsądne trzymać się Niemców po 24 lutego 2022 r.?

Znaleźliśmy się w zupełnie nowej sytuacji geopolitycznej, w której Zachód zasadniczo przyjął

prawidłową postawę. Jesteśmy członkiem UE i NATO, czyli organizacji, w których wszystkie państwa z wyjątkiem Węgier i Turcji w podobny sposób potępiły wojnę Putina i wprowadziły bezprecedensowe sankcje przeciwko wojennemu agresorowi. Prawidłowym posunięciem było wsparcie Ukrainy udzielone przez rząd Hegera nie tylko w aspekcie humanitarnym, ale także wojskowym przynajmniej w takim zakresie, w jakim może to zrobić kraj naszej wielkości.

Już od pierwszych dni przyłączyliśmy się do zachodniosłowiańskiego skrzydła UE (Polska, Czechy, Słowacja), które w Europie nadawało debacie moralno-polityczny ton.

Podziwiane za czasów Angeli Merkel Niemcy krótko po jej odejściu musiały przeproszać za wcześniejsze błędy: natychmiast wstrzymano prace przy praktycznie ukończonym już gazociągu Nord Stream 2, Niemcom w ciągu jednej nocy rozpadła się cała polityka energetyczna, którą Europie i światu stawiali za wzór, niemieckie media publikowały historie polityków skorumpowanych moralnie czy finansowo przez Rosję, rządowa lewica cofnęła swoje embargo na eksport broni na Ukrainę, ale rzeczywista niemiecka pomoc biorąc pod uwagę deklarowane możliwości okazała się śmiesznie mała.

Kanclerz Olaf Scholz powtarza przy tym przez ostatnich kilka tygodni, że należy poczynić duży krok w procesie integracji europejskiej i uchylić prawo weta tak, aby decyzje w sprawach polityki zagranicznej i finansowej podejmowano w EU większością kwalifikowaną.

Najwyraźniej rozsądnie było trzymać się Niemiec w czasie kryzysu po 2010 r.

Ale czy jest rozsądne trzymać się Niemców także po 24 lutego 2022 r.?

Polacy lepiej rozumieli nie tylko Rosję

Socjolog Ol'ga Gyárfášová napisała kiedyś, że Słowacja i Polska są niczym dwaj sąsiedzi odwróceni do siebie plecami. Chciała przez to pokazać, że mimo geograficznej bliskości zbytnio się sobą nie interesujemy.

Jest już jednak zbyt wiele dobrych powodów do tego, aby – przynajmniej z naszej strony – zmienić dotychczasowe nastawienie i zamiast przywiązania do Niemiec przejawić większe zainteresowanie naszym północnym sąsiadem. Berlin oczywiście dalej będzie dla nas ważny – ale w tym przełomowym roku okazało się, że lepszy kompas mają w Warszawie.

Wystarczy popatrzeć na ostatnią dekadę, kiedy Polska w wielu kluczowych obszarach wykazała się lepszym myśleniem strategicznym niż Niemcy.

Prawdą jest, że na polskie postrzeganie Rosji czasem aż za bardzo wpływają echa jej własnej historii i specyficzne narodowe traumy, ale dziś już widać, że Polacy o wiele bardziej realistycznie rozumieli prawdziwe myślenie Putina i jego wierchuszki oraz zagrożenie powrotu rosyjskiego imperializmu niż romantyzujący liderzy w Berlinie czy Paryżu.

Rację miał ówczesny prezydent Lech Kaczyński, kiedy w 2008 roku ostrzegał, że Rosja nie poprzestanie na Gruzji i będzie chciała coraz więcej, mylili się politycy zachodni, którzy nawet po aneksji Krymu i destabilizacji Donbasu wierzyli w stopniową normalizację stosunków z Putinem i niezakłócony przepływ surowców energetycznych z Rosji.

Jak to ostatnio przypomniał polski premier Mateusz Morawiecki, to właśnie weto Polski i krajów bałtyckich zablokowało w 2021 r. pomysł Niemców, żeby zorganizować szczyt UE – Rosja, który de facto

zrehabilitowałby Putina jako pełnowartościowego partnera.

Polska w odróżnieniu od Niemców z ich rosyjskimi i zielonymi iluzjami jednocześnie przygotowywała rozsądną politykę energetyczną. Podczas gdy Niemcy naciskały na budowę gazociągu Nord Stream i zwiększały w ten sposób własną jak i ogólnoeuropejską zależność od rosyjskiego gazu, Polacy wybrali drogę systematycznej redukcji powiązań gazowych z Moskwą.

Swoją gazową przyszłość oparli zwłaszcza na gazociągu Baltic Pipe, którym można przesyłać ze źródeł w Norwegii osiem miliardów metrów sześciennych gazu rocznie, oraz na dostawach LNG przez terminale w Świnoujściu i litewskiej Kłajpedzie. Z tego polskiego podejścia będziemy czerpać korzyści i my, w najbliższym czasie zostanie ostatecznie otwarty słowacko-polski łącznik, który zapewni nam połączenie z globalnym systemem LNG.

Niemcy mieli projekty LNG wyłącznie na papierze, wiedzieli, gdzie należy budować infrastrukturę, mieli na to środki i zasoby, ale z jakichś niezrozumiałych powodów – choć pewnie takim powodem był entuzjazm związany z Nord Stream 2 – plany te zamrożono. Po 24 lutego gorzko tego pożałowali, dziś boją się (razem z nami) katastrofalnej zimy i starają się wybudować terminale w rekordowo krótkim czasie.

Ale kiedy Kreml na wiosnę wyłączył Polsce gaz, nasi sąsiedzi byli już przygotowani.

Polska była sceptyczna także jeśli chodzi o europejską politykę klimatyczną i ostrzegła, że zbyt szybkie odchodzenie od energii jądrowej i elektrociepłowni w ostatecznym rozrachunku doprowadzi do większej bezbronności UE. Szczególnie niemiecka lewica podobnych słów słuchała z moralną wyższością klimatycznych zbawicieli świata.

Warszawa w odróżnieniu od Berlina uświadamiała sobie i to, że kraje europejskie muszą więcej inwestować w budowanie swojej obronności. Polska jako jeden z niewielu krajów NATO przeznaczyła na obronność dwa procent PKB i znacząco inwestowała w modernizację i zdolność bojową swojej armii.

Dzięki temu dziś polska armia jest według ekspertów ds. wojskowości w o wiele lepszym stanie niż Bundeswehra. Niemcy opamiętały się pod tym względem dopiero wówczas, kiedy Rosjanie zaatakowali Kijów.

*Rację miał ówczesny
prezydent Lech Kaczyński,
kiedy w 2008 roku ostrzegął,
że Rosja nie poprzestanie na
Gruzji*

Inspiracją dla
Słowacji mogłoby
być zainteresowanie,
które Polska
przejawia względem
obszarów na wschód
od swoich granic. U
nas od dawna

dominowała tendencja do niezwracania uwagi na Ukrainę, a nasz interes narodowy w stosunku do dużego sąsiada nie był wyraźnie określony. Lecz dla Polski włączenie Ukrainy i Białorusi do zachodniej strefy wpływów było priorytetem polityki zagranicznej. Zresztą nie

tylko politycznym, ale także ekonomicznym, ponieważ integracja europejska tych krajów byłaby także dużym impulsem rozwojowym dla wschodnich obszarów Polski. To samo dotyczyłoby w przypadku europejskiej drogi Ukrainy także wschodu Słowacji.

Takie strategiczne podejście miało wpływ również na polską politykę migracyjną. Warszawa, podobnie jak Praga, Bratysława czy Budapeszt odrzuciła obowiązkowe kwoty przyjęć uchodźców i jest sceptyczna w zakresie przyjmowania większych liczb migrantów ze środowisk o odmiennej kulturze. W Polsce jednak schronienie znalazły setki tysięcy uchodźców wojennych z Ukrainy oraz politycznych z Białorusi.

Przeciwko zniesieniu prawa weta

W narodowym interesie Słowacji jest także poparcie dla aktualnego polskiego stanowiska w sporze o zniesienie prawa weta. Chociaż Polakom chyba najmniej podobało się, kiedy węgierski premier Viktor Orbán wstrzymywał przyjęcie niektórych sankcji przeciwko Rosji, Polska nawet w tej chwili nie wykazuje krótkowzroczności i broni zachowania zasady jednomyślności w istotnych sferach – nawet za cenę tego, że decyzje w Europie będą podejmowane wolniej i z większym wysiłkiem, Orbán dalej będzie promować własną linię wobec Putina, a Francuzom będzie dzięki temu łatwiej blokować integrację państw bałkańskich.

Polacy oczywiście obawiają się zwłaszcza niemiecko-francuskiej dominacji. Odrzucając uchylene prawa weta bronią interesu europejskiego, ale także naszej racji stanu.

Podczas gdy Niemcy naciskały na budowę gazociągu Nord Stream, Polacy wybrali drogę systematycznej redukcji powiązań gazowych z Moskwą

Odejście od jednomyślności w kluczowych kwestiach wzmocniłoby UE tylko pozornie. W rzeczywistości groziłoby, że dla

wielu narodów w razie przegranych głosowań europejski projekt stawałby się coraz bardziej obcy. Przesadny nacisk na integrację szkodzi Europie, co pokazał także projekt zbyt dużej strefy euro, którą EBC już całe dziesięciolecie ratuje przed utonięciem przyjmując nadzwyczajne środki. Wrażenie, że Bruksela za dużo chce, doprowadziło do coraz większego wyalienowania Brytyjczyków i w końcu do Brexitu, który naruszył długofalową równowagę w UE.

Odejście od prawa weta osłabiłoby też mniejsze państwa członkowskie jak Słowacja, którym w razie niezgody o wiele trudniej niż dużym państwom byłoby zorganizować obóz blokujący.

Ostatecznie przecież uchwalanie sankcji przeciwko Rosji pokazało, że temat ten jest sztucznie podtrzymywany, a UE w najtrudniejszych sytuacjach jest zdolna do działania, i to nawet w przypadku, gdy jedno z państw sprzeciwia się. Wspólne stanowisko rodziło się czasem trochę dłużej, Węgry Orbána wymuszały drobne ustępstwa (jedno także w naszym interesie), ale co do zasady UE dogadała się w sprawie kroków, jakich Putin nie wyobrażał sobie chyba nawet w najczarniejszych scenariuszach – i pod wszystkimi był podpisany nawet często niezgadający się Viktor Orbán.

Dla wewnętrznej stabilności UE jest to lepszy wynik, niż gdyby państwa wzajemnie przegłosowały się.

Oczywiście zasady „trzymać się Polski” nie należy stosować naiwnie czy tworząc nowe iluzje. Jak każde państwo wykazujące ambicje regionalnego mocarstwa także Polacy dążą przede wszystkim do realizacji swoich geopolitycznych interesów, które nie zawsze muszą być zgodne z naszymi. Ponadto dla wielu Polaków nie jesteśmy europejskim graczem, na którego będą zwracać specjalną uwagę.

Stosunki słowacko-polskie mogą przecież charakteryzować się inną jakością niż nasze powiązania z Niemcami. Powodem niech będzie nie tylko położenie geograficzne w Europie Środkowej, bliskość kulturowa i językowa czy wspólne historyczne doświadczenie komunizmu.

W formacie V4 mamy z Polską do dyspozycji sprawdzony przez lata model współpracy regionalnej, na którym odpowiednio zależy też Warszawie. Z powodu węgierskiego stosunku do wojny na Ukrainie format ten przeżywa trudny okres, co z winy izolacjonistycznej polityki Orbána prędko się nie zmieni. To odłączenie się Budapesztu jednak wzmacnia naszą pozycję, dlatego kluczowe jest, aby rząd, który przyjdzie po Hegerze w wyniku przedterminowych lub terminowych wyborów, nie zmienił zasadniczego proukraińskiego kursu.

Właśnie wzrost znaczenia Polski w polityce europejskiej jest dla nas dobrym powodem do tego, aby zrobić wszystko w celu nie tylko utrzymania środkowoeuropejskiego modelu ściślejszej współpracy, ale

jego dalszego rozwoju. V3, czyli zachodniosłowiański sojusz Warszawy, Pragi i Bratysławy, ma w nowej epoce wielkie znaczenie dla Słowacji, Europy Środkowej, ale i całej UE.

Martin Hanus i Jozef Majchrák

Foto: KACPER PEMPEL / Reuters / Forum

Tekst pierwotnie ukazał się w Dniku Postoj. Publikujemy go dzięki uprzejmości Redakcji

[DZIŚ 18:00 – WYDARZENIE TP] WEŹ UDZIAŁ W DEBACIE POLSKO-SŁOWACKIEJ „WYKUWANIE EUROPY ŚRODKOWEJ”

Teologia
Polityczna

WYKUWANIE EUROPY ŚRODKOWEJ DEBATA POLSKO-SŁOWACKA

JURAJ ŠÚST

Instytut Ludwika Matusa, Bratislava

PAWEŁ UKIELSKI

Muzeum Powstania Warszawskiego

KAROL GRABIAS

Teologia Polityczna (prowadzenie)

21/09/2022

10:00

18:00

UL. KOSZYKOWA 24/7

Siedziba Redakcji Teologii Politycznej